

WIESŁAW ANDRZEJ KAMIŃSKI

ur. 1949; Włodawa



Miejsce i czas wydarzeń	Włodawa, PRL
Słowa kluczowe	PRL, działalność opozycyjna, Lesław Paga (1954-2003), stan wojenny (1981-1983), internowanie, represje komunistyczne, ośrodek internowania we Włodawie, Włodawa, Janusz Bazydło (1941-), Mieczysław Łazarz (1936-), Radosław Drwał (1946-1992), Stefan Zenon Pazur (1945-), Adam Cichocki (1956-), Zbigniew Hołda (1950-2009), Jan Wojcieszczuk (1951-), projekt PRL w Lublinie. Wirtualne muzeum opowieści o mieście

Trafiliśmy do więzienia we Włodawie

Wiozą nas do Włodawy, i się sytuacja, muszę powiedzieć, rozładowała jak dowiedzieliśmy się, że wiozą nas do więzienia. No, ale teraz ja jestem już obserwatorem, ja wiem, że jak się jedzie, to przy wjeździe do Włodawy, do tego więzienia należy skręcić na lewo, jedziemy prosto. I nagle konstatuję, że jednak wiozą nas na miejsce, gdzie normalnie buduje się takie tymczasowe mosty do przejazdu na drugą stronę Buga, i to już zaczyna mnie bardzo wewnątrznie niepokoić. Bo jedziemy prosto na białe niedźwiedzie. I proszę sobie wyobrazić, że oni się zatrzymują przy końcu tego nasypu, i wtedy słyszymy jak z poloneza eskortującego wysiadają i pierwszego jakiegoś przechodnia, to jest nad ranem, piąta z groszami czy koło szóstej, pytają: „A gdzie tu więzienie we Włodawie?” A więc to też wskazuje na to, że w tej całej machinie zaplanowanej jednak nie wszystkie trybiki kręciły się zgodnie z planem. Zresztą to później też wychodziło wielokrotnie. A więc trafiamy do tego więzienia, oczywiście normalna procedura więzienna. Słyszymy ze szcziekaczek, czyli z takich głośniczków, które były niewyłączalne, w celach także, przemówienie Jaruzelskiego, o wprowadzeniu stanu wojennego. W ten sposób dowiadujemy się, że jesteśmy internowani. Oczywiście internowanie oznacza, że nie dają nam odzieży więziennej, tylko zachowujemy swoją odzież, oczywiście wszystkie cenne rzeczy [idą] na przechowanie, żeby nigdzie nie zginęło, bo będą odpowiadać za to i tak dalej. No i trafiam do pierwszej swojej celi, w której siedzę razem z Januszem Bazydło, działaczem KUL-owskim, który miał kłopoty w sześćdziesiątym ósmym roku. Jestem z takim bardzo zasadniczym inżynierem, organizatorem “Solidarności” w łóżyskach tocznych w Kraśniku, Łazarzem, który później cały czas, jak rano wstawał, to się przeciągał, mówił: „No to co? Dzisiaj rżniemy komunistów!”

Jestem jeszcze z przedstawicielem FSC, czyli z Danielem, który także został wybrany do pierwszej komisji rewizyjnej NSZZ „Solidarność”. Tak że nasz region miał taką nadreprezentację, bo byłem ja i był Daniel w tej komisji siedmioosobowej, rewizyjnej. A więc on jest ze mną w celi i jest mój kolega z uniwersytetu, Radek Drwał, chyba wtedy on już był dyrektorem instytutu psychologii na naszym wydziale pedagogiki i psychologii.

Zaczyna się życie więzienne. Na początku było ściśle odosobnienie. Przez pierwsze dwa tygodnie myśmy nie opuszczali ścian tej celi, oczywiście ze wszystkimi strasznymi konsekwencjami, na przykład takimi, że nawet nie pozwolono nam obudować tego, no, nie nazwę tego sedesem, bo to by było obraźliwe dla sedesu, gdybym to coś nazwał sedesem, kocami, żeby zapewniać jaką taką intymność przy czynnościach fizjologicznych. Oczywiście to prowadziło do tego, że tenże Mietek Łazarz miał okropne trudności z oddawaniem moczu, kiedy już nie mógł absolutnie wytrzymać, myśmy walili do tych strażników i po co najmniej trzech, czterech godzinach dopiero zlitowali się i wyprowadzono go do sąsiedniej, pustej celi, gdzie mógł te fizjologiczne czynności załatwiać samodzielnie. Tak że te szykany takie różne były, ale z drugiej strony to nie było to, co białe niedźwiedzie niewątpliwie. Myśmy organizowali sobie ten czas w różny sposób, szczególnie wtedy, kiedy po tym pierwszym takim przypadkowym złożeniu tych cel UB-ecy zaczęli jednak segregować nas, żeby oddzielić zły wpływ inteligencji na przykład czy środowiska akademickiego na resztę robotników, którzy tam zostali także wzięci do tego internowania, do tej interny, i zorganizowano coś, co się nazywało celą uniwersytecką. Do tej celi uniwersyteckiej trafiłem ja, trafił Leszek Paga, Zbyszek Hołda, był Janek Wojcieszczuk, był Łazarz, który bardzo się trzymał mnie, i jak mnie zabierali, to on położył się krzyżem i powiedział, że jak zabierają mnie, to muszą koniecznie jego, i oni się zgodzili na to. Trafił też taki pracownik Lubelskich Zakładów Graficznych, Stefek Pazur, który miał olbrzymie zasługi dla druku naszego biuletynu solidarnościowego. On wyjechał później z Polski, dotąd jest w Stanach Zjednoczonych, mieszka około dwieście kilometrów od Chicago. Oczywiście pracował niezwykle ciężko jako spawacz po kilkanaście godzin ze strasznymi skutkami dla zdrowia, no ale dorobił się domku jakiegoś samodzielnego i korzysta już teraz z emerytury, co mu pozwala jako tako jeździć po świecie i korzystać z efektów tej swojej niezwykle ciężkiej pracy. Był jeszcze taki młody chłopak, nie pamiętam w tej chwili jego nazwiska, z KPN-u, czyli Konfederacji Polski Niepodległej. To mówię o tej pierwotnej [celi]. Natomiast w tej celi uniwersyteckiej jeszcze był Adam Cichocki, późniejszy wojewoda zresztą lubelski, i taki też student z KUL-u, który niestety już nie żyje, chorobę nowotworową miał. A więc taka była ta pierwsza cela uniwersytecka. Troszkę wcześniej, jeszcze pierwotnie, zamiast Adama Cichockiego był Leszek Malicki, to był profesor ówczesnej Akademii Medycznej. Myśmy założyli, to się nazywało: „uniwersytet pod celą”, który postawił przed sobą dwa cele. Z jednej strony

takie samokształcenie dla nas wewnątrz celi, na różne tematy. Mieliśmy prawników, mieliśmy rolników, mieliśmy fizyka, mieliśmy też z tych zakładów graficznych - Pazur, który opowiadał bardzo ciekawe rzeczy dotyczące na przykład składu gazety, jak się łamie i tam podobne historie. Tak że mieliśmy pewne grono. To był jeden cel, a drugi cel to było niesienie pomocy prawnej – wszystkim. I z tych internowanych z pozostałych cel, ale także więźniom, ci tak zwani kryminaliści, bo tak w żargonie ich się nazywało i oni tak się sami też nazywali. Kryminaliści bardzo ciepło nas przyjęli. Ich oczywiście usunięto z tego pierwszego piętra, na którym nas rozlokowano, oni zostali jeszcze bardziej ściśnięci w tych swoich celach. Po pewnym czasie, chyba po pięciu czy sześciu dniach ich rozrzedzono, ale ci, którzy pozostali w dalszym ciągu darzyli nas dużą sympatią, bo, jak wyjaśnił między innymi Zbyszek Hołda, który był zaangażowany w te sprawy, okres "Solidarności" doprowadził do tego, że reżim więzienny, te różne regulaminy więzienne jednak zostały zmienione uwalniając ich od tych strasznych uciążliwości i tych strasznych kar, które były. Chociaż, tak na marginesie, stosowano te kary, bo także zastosowano później tego typu kary jak na przykład kabaryna, czyli celi z łóżem, do którego unieruchomionego człowieka przypinano na przykład na pięć godzin, na siedem godzin czy dziesięć godzin. Także niektórzy z moich kolegów walczących doznali takich tortur. A więc to było to drugie zadanie tej celi - niesienie pomocy prawnej. Oczywiście znowu myśmy stosowali też takie myślenie legalistyczne, które próbowaliśmy na naszą korzyść zdyskontować, a wobec czego ubecy nie wiedzieli jak się zachowywać. To trzymanie się tego, że wszędzie byliśmy określani jako internowani. Mimo, że naprawdę internowanie w gruncie rzeczy nie może, nie wiem zresztą, ale chyba nie może odnosić się do własnych obywateli. Ale tu nie jestem pewien. W każdym razie Zbyszek [Hołda] twierdził, że w związku z tym podlegamy prawom opisanym w konwencji z 1923 roku, do której przystąpiła także Polska, a PRL, jeżeli chodzi o prawo, był dziedzicem, w wielu przypadkach. Tam gdzie pozmieniali, to pozmieniali, ale większość prawa, to było dziedziczone prawo z czasów przedwojennych. I w związku z tym domagamy się traktowania zgodnie z tą konwencją, którą dobrze znał. Oczywiście to wprowadzało tych ubeków, którzy tam bezpośrednio z nami mieli do czynienia w kompletny popłoch, nie wiedzieli jak się zachowywać. No ale korzystaliśmy z tego. Taką scenę przypominam sobie właśnie z moim bardzo bliskim przyjacielem, Zbyszkim Hołdą, kiedy zmuszano nas do tego, żebyśmy zrywali się na tak zwane apele poranne, kiedy wchodzi strażnik lustrujący czy czasem ktoś z nas w nocy nie uciekł z tej celi. I, oczywiście myśmy się na to nigdy nie chcieli zgodzić. Wywalczyliśmy tylko taki przywilej, że nie musieliśmy stawać w szeregu w celi. Wystarczyło, że każdy się podniósł i siadł na łóżku, nie leżał, tylko siadł na łóżku. I pamiętam jak taki strażnik przyszedł, robi ten tak zwany obchód, Zbyszek siedzi, macha tymi nogami, oczywiście obłożony jest jakimś starymi gazetami, bo on się zajmował egzegezą z gazet tego, co się dzieje na zewnątrz, a były to gazety „Trybuna Ludu”, przynajmniej nie w celach informacyjnych przez nas używana, oczywiście. A więc macha i ten

strażnik tak się skarży, że my takie utrudnienia robimy. A Zbyszek tak mówi: „Proszę pana, niech pan popatrzy, przecież tu, w tej celi siedzą przyszli wojewodowie, przyszli ministrowie, przyszli profesorowie, to jak mają się zachowywać?” I to zamknęło tego strażnika. Zbyszek był w pewien sposób profetyczny. Bo proszę zwrócić uwagę, wojewodowie z naszej celi to jest Janek Wojcieszczuk i Adam Cichocki. Ministrowie to jest organizator komisji papierów wartościowych, i właściwie całego tego rynku, giełdy, czyli Leszek Paga. Profesorami to między innymi ja [byłem] w tej celi. Tak że niewiele się pomylił.

Data i miejsce nagrania	2021-05-25, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"